

## „W obronie Rospudy” Rospuda – obrona czy manipulacja?



Redakcja ANGORY w 31. numerze opublikowała za „Gazetą Wyborczą” artykuł pp. Wajraka i Medeka, który stanowi kontynuację historycznej kampanii rzekomo w obronie rzeki Rospudy, a w gruncie rzeczy mającej na celu odłożenie na święty nigdy realizacji obwodnicy rozjeżdżanego przez tiry miasta Augustowa, popularnego ośrodka turystycznego i uzdrowiska. Doprawili to Państwo dodatkowo równie jednostronnym tekstem pani Elżbiety Południk w „Rzeczpospolitej”. Kiedy największe media krajowe zajmują się tak stroniczo problemem lokalnym, hamując rozpoczęte już działania, kiedy na szeroką skalę stosuje się techniki manipulacji i celowego kłamania u takich zwykłych zjadaczy chleba jak ja, rodzi się potrzeba protestu i wykazania hochsztaplerstwa. (...)

Do akcji podpisywania apelu do prezydenta Kaczyńskiego wciągnięto setki tysięcy ludzi nie mających w ogóle pojęcia ani o naszym terenie, ani o sprawie, epatując tylko chorągwią walki o sprawę słuszną a zagrożoną. Odnosi się wrażenie, że w gruncie rzeczy nie chodzi o rzecz samą w sobie, jaką jest ochrona doliny Rospudy, ale że mamy do czynienia z symbolem zagrożenia środowiska naturalnego w skali ogólnopolskiej. Wobec symboli my, Polacy, jesteśmy wrażliwi, a przeciwnicy ich krzewiciele stoją z góry na straconej pozycji. Wszak działają już lotne zielone brygady. Swoisty etap walki ekologów z drogowcami. Ale *ad rem*:

Macherstwo polega m.in. na rozdymaniu walorów obszaru nad Rospudą. Nikt z podpisujących apel nie zdaje sobie sprawy, że teren ten nie należy do Parku Narodowego ani nie jest rezerwatem, choć projekt takowego stworzył profesor Aleksander Sokołowski prawie czterdzieści lat temu. Po prostu przetransponowuje się zjawiska przyrodnicze z całej Puszczy Augustowskiej tylko na ten obszar, gdzie ma być budowana obwodnica. Gatunki zwierząt wymienione w artykułach panów Wajraka i Medeka, jak głuszec albo ryś, tam nie występują. Szczególnie charakterystyczny jest przypadek głuszca. Kto jak kto, ale p. dr Wajrak powinien wiedzieć, jakie siedliska zajmuje właśnie ten ptak i wskazać je w rejonie inwestycji. Ponieważ trudno posądzać naukowca i doświadczanego publicystę o niewiedzę, rodzi się podejrzenie, że mamy do czynienia ze świadomym wprowadzeniem w błąd opinii publicznej. (...)

Innym zabiegiem manipulacyjnym jest stworzenie apokaliptycznej wizji zagrożenia. Wbicie (w rzeczywistości

wkręcenie) 123 słupów w torfiasty grunt w dole rzeki ma spowodować całkowitą degradację stosunków wodnych w jej górze. Czy rzeczywiście woda płynie pod górę? Bardzo także przepraszam, ale czy budowa tunelu pod doliną Rospudy, którą forsował minister ochrony środowiska, profesor od ekologii, nie spowodowałaby większych przeobrażeń? Akcentuje się sprawę wycięcia ponad 20 tysięcy drzew, jakby w obszarze „Natura 2000” nie prowadziło się w ogóle racjonalnej gospodarki leśnej. Wszak drzewa, które mają paść przed magistralą, zostałyby wycięte i tak w ramach planowanego wyrębu.

Towarzyszą temu straszemu obrazowi opinie o trudnościach technicznych przy wykonywaniu projektu. Jakby wbicie pali w czterometrową warstwę torfu stanowiło dzisiaj jakiś problem techniczny. Sugeruje się przy tym, że istnieje wariant krótszy, tańszy, słowem, droga na skróty – wariant na Chodorki, jeden z kilkunastu odrzuconych przy analizach wstępnych. Autorzy zapominają o tym, że sam wykup gruntów od 300 właścicieli podrożyłby koszty inwestycji i przedłużyłby procedury w nieskończoność. Ani nie jest to wariant tańszy, ani szybszy. Co więcej, wariant ten stanowi większe zagrożenie dla stosunków w dolinie Rospudy od przyjętego przez drogowców! Wszak chemiczne opary, zanieczyszczenia, odpadki szłyby na całą dolinę, od Chodorków po jezioro Rospuda, a nie na jej mniej wartościową przyrodniczo i krajobrazowo kilkukilometrową część południową. Koronny argument – zagrożenie stanowisk unikatowego miodokwiatu krzyżowego – właśnie występuje przy wariacie forsowanym przez „ekologów”! Trasa „drogowców” przebiega pół kilometra poniżej nich. Znowu rodzi się pytanie, czy mamy do czynienia z niewiedzą, czy z celową dezinformacją?

Oczywiście, pozostaje problem hałasu, jaki z natury rzeczy będzie wzbudzać i sama budowa, a później funkcjonowanie szosy. Czy jednak dolina Rospudy jest dziś oazą ciszy i spokoju? Do miejsc, gdzie będzie prowadzona budowa, już teraz dochodzi hałas z niedalekiego jeziora Necko, gdzie w okresie letnim organizowane są nagłośnione megakoncerty quasi-muzyczne i wyścigi bolidów formuły endurance. Już nie piszę o wydzierających się grupach spływowiczów. Po zakończeniu budowy istnieje możliwość wprowadzenia jak na Zachodzie ekranów dźwiękochłonnych ograniczających hałas. A tak między nami, znajomy leśnik obiecał mi pokazać gniazdo, ponoć bardzo płochliwego bociana czarnego, właśnie przy ruchliwej szosie.

Pan Wajrak dwoi się i troi, aby porużyć jak najszerze kręgi, zwłaszcza

młodzieży. Dotarł nawet do przystanku Woodstock i na przystanek Olecko. Szuka mięsa armatniego do blokowania inwestycji. Wyzebrał też poparcie polityków z prezydentem na czele. (...)

Przyjęty przez drogowców wariant obwodnicy augustowskiej jest swoim kompromisem pomiędzy potrzebami zmasowanego ruchu drogowego a postulatami ekologów. Wysoka estakada pozwala zwierzyźnie leśnej na swobodne poruszanie się wzdłuż rzeki. Gdyby ekolodzy tylko patrzyli na ręce drogowcom, interweniowali w koniecznych przypadkach, gdyby chcieli na ochronie ekologicznej oszczędzać (np. nie wprowadzając ekranów dźwiękoszczelnych), wspierali zdobytymi z innych źródeł funduszami na doskonalenie zabezpieczeń – budziliby moją sympatię, poparcie i szacunek. Oni jednak wołają działania destrukcyjne: rozerwać po rejtanowsku koszulę i wrzeszczeć na całą Europę: środowisko jest zagrożone! Doprawiając w Brukseli głębie! I kolportować łgarstwa w swoich dotowanych przez rozmaite fundacje pisemkach.

Aż się prosi o zacytowanie znanej piosenki pp. Sobczaka i Szpaka, bardzo adekwatnej do sytuacji: „Polska Partia Protestująca, protestuje zawsze do końca, w swych protestach nieustająca”. Efekt: mamy sto kilometrów autostrad, a nie tysiące, bo forsą idzie na wzajemnie sobie zaprzeczające ekspertyzy, a ludność wielu miast i miasteczek w Polsce jest skazana, jak w Augustowie, na cierpienia powodowane tranzytowym ruchem kołowym.

Przypomnę: w samym mieście zgineło pod kołami tirów już 15 osób, zdecydowana większość na zebrach (np. mama mojej koleżanki). Straciłem kolegę – wychowawcę internatu, który po mszy wyjeżdżał maluchem spod kościoła do domu. Pierwszą ofiarą był wracający rowerem ze szkoły czternastolatek. Przy szosie międzynarodowej znajduje się pięć dużych osiedli mieszkaniowych, cztery zespoły szkół, trzy kościoły, zabytkowa śluza, jaz, Muzeum Historii Kanału Augustowskiego, kilka supermarketów. Jedyłą szansą zmiany tej tragicznej sytuacji jest szybkie wykonanie zaplanowanej inwestycji.

Czy jest dziwne, że jesteśmy posmiewiskiem świata? Polscy samochodziarze, jeżdżąc po znacznie porządniejszych szosach tak wysoko rozwiniętych ekonomicznie krajów jak Litwa, Łotwa, a nawet Białoruś, mogą tylko sąsiadom zazdrościć. Ale tam ochroniarze przyrody są rozsądniejsi.

A na dolinę Rospudy i na istniejące unikatowe zjawiska przyrodnicze przyjdzie zaglądać wcześniej czy później. Z przyczyn, które dla naszych „ekologów” po prostu są nieważne: ocieplenie klimatu, powszechne śmiecenie, podrzucanie do wody odpadków i za-

nieczyszczeń płynnych, nielegalne wybieranie piasku nad samymi brzegami rzeki, czasem na stanowiskach rzadkich roślin, brak lub niewłaściwa forma infrastruktury turystycznej, odpowiednich sanitariatów itd., itp.

Pozostają z wyrazami szacunku

**WOJCIECH BATURA, współautor  
przewodników po ziemi  
augustowskiej, Augustów**

## „To nie jest czas gabinetowej polityki”

### Piąta, a nie czwarta



Ostro wypowiada się prof. Bogusław Wolniewicz w wywiadzie na temat bieżącej polityki RP (ANGORA nr 31). Tak należy mówić, a nie kierować się poprawnością polityczną. Pragnę tylko ustosunkować się do jednego fragmentu jego wypowiedzi, mianowicie, do pojęcia „III RP”. Problem pozornie błahy, faktycznie zaś w sposób zasadniczy rzutuje na oceny ważnych wydarzeń. W swej książce „Gorzka prawda: cień Bandery nad zbrodnią ludobójstwa” (Toronto; 2004) napisałem na ten temat:

„W Polsce, wbrew zasadzie *sine ira et studio*, w naukach humanistycznych gołym okiem widać ich upolitycznienie, szczególnie mam na myśli naukę historii, politologii oraz z zakresu prawa państwowego. Oto dowód na powyższe twierdzenie:

Po upadku PRL, w literaturze, w polityce, w środkach masowego przekazu i w użyciu powszechnym przyjęła się dla państwa polskiego nazwa „III Rzeczpospolita”. To tak, jak gdyby między (międzywojenną) II Rzeczpospolitą a rokiem 1989 nie istniało państwo polskie (typu komunistycznego), mające do 1952 roku nazwę Rzeczpospolita Polska, a od tego roku Polska Rzeczpospolita Ludowa.

Powszechne przyjęcie takiego poglądu pociąga za sobą znaczące konsekwencje. Do wypływających z takiego postawienia sprawy konsekwencji należy między innymi propagandowe, fałszywe, przyjęte za dobrą monetę, twierdzenie ukraińskich nacjonalistycznych działaczy, że oni w ramach UPA i podziemia nacjonalistycznego walczyli do 1947 roku przeciwko komunistom, a nie przeciwko państwu polskiemu, bo przecież, zgodnie z wyżej wspomnianym ustawieniem problemu, państwo polskie w tym czasie nie istniało. Dowody na takie ujęcie problemu walk OUN-UPA można znaleźć w całej ukraińskiej nacjonalistycznej literaturze w Polsce – od „Naszego Słowa” poczynając, do prac publicystycznych i mających pretensje do naukowych włącznie. (...)

Jak problem istnienia czy nieistnienia państwa polskiego (w okresie od 1944 do 1989 roku) wygląda w nieskażonej przez politykę nauce?

Zacząć należy od tego: co oznacza pojęcie „III Rzeczpospolita”, jakie jest uzasadnienie numerowania nazw państw, jakie są w tym zakresie analogie? Niekwestionowany jest pogląd, że numerację przy nazwach państw przyjęto stosować w następstwie odradzenia się państwa lub w następstwie radykalnej zmiany ustroju politycznego. W odniesieniu do Polski istniejące do czasu rozbiorów państwo polskie przyjęto uważać jako I Rzeczpospolitą, a po odrodzeniu państwa polskiego w wyniku I wojny światowej istniejące w latach 1918-1939 państwo polskie w literaturze ma nazwę II Rzeczpospolita.

Analogią w numeracji ustroju jest Francja. I Republikę Francuską zapoczątkowało obalenie w 1792 roku monarchii, II Republika Francuska została ogłoszona po rewolucji lutowej 1830 roku, III Republika istniała we Francji w latach 1870-1940, a od uchwalenia nowej Konstytucji w roku 1946 datuje się IV Republika Francuska, po ograniczeniu przez nową Konstytucję demokracji (Charles de Gaulle), od 1958 roku datuje się istnienie V Republiki Francuskiej. (...)

W tym kontekście, wobec wspomnianej numeracji państwa polskiego, powstaje pytanie: czy w następstwie II wojny światowej, w okresie od 1944 do 1989 roku, istniało państwo polskie? Problem powyższy prowadzi do konieczności ustalenia pojęcia państwa, w odróżnieniu od pojęcia istniejącego w nim ustroju państwowego, ustalenia stosunku między państwem a ustrojem państwowym – co jest pojęciem pierwotnym, a co wtórnym. (...) Powiedzmy sobie rzecz oczywistą: ustrój państwowy istnieje w państwie, bez istnienia państwa nie istnieją ustroje państwowe. W roku 1989 nastąpił upadek PRL. Co to „PRL” oznaczało? Czyżby to nie było państwo? Jeżeli nie było państwa, to jak w Polsce mogło dojść do zmiany ustroju z socjalistycznego na demokratyczny? (...) W powstaniu polskiego państwa typu komunistycznego brały udział również Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, (...) powstałe w 1944 roku państwo polskie uznane zostało przez prawo międzynarodowe. (...)

Państwo jest pojęciem pierwotnym w stosunku do ustroju państwowego. Aby mógł funkcjonować taki lub inny ustrój, chociażby był on ustrojem komunistycznym, musi istnieć samo państwo.

Mimo upływu dwóch lat od publikacji tych słów, moje wywody nie spotkały się z odzewem, wprost przeciwnie: uporczywie mówi się o budowaniu przez PiS IV Rzeczpospolitej, chociaż – zgodnie z nauką – może być mowa o budowaniu V Rzeczpospolitej, bo III Rzeczpospolitą była PRL, a IV istnieje obecnie. Na ten te-

mat nie wypowiadają się ani historycy, ani politolodzy, ani – co najbardziej dziwi – pracownicy nauki katedr prawa państwowego polskich uniwersytetów. Co oni myślą w tej sprawie? Warto, żeby wszystko było jasne. Żle jest, gdy pracownicy nauki dostosowują się do poprawności politycznej.

Dr hab. WIKTOR POLISZCZUK,  
Toronto

### „Zwolnijcie się z pracy i wyjeździe wszyscy”

## Proszę – nie wyjeżdżajcie!



Nie mogłam nie zareagować na słowa „Polskiego Pacjenta” zawarte w przesyconych jadem i nienawiścią wypoci-nach pod tytułem: „Zwolnijcie się z pracy i wyjeździe wszyscy (ANGORA nr 29), bo choć pewne prawdy zawierają, są dla wielu pracowników służby zdrowia bardzo krzywdzące. Nie wolno byle „pacjentowi” ponieważ lekarzem, który ratuje ludzkie życie, a nim zdobędzie należyte uprawnienia, musi odbyć ciężkie studia, praktykę i do końca życia się uczyć, aby być na bieżąco. Nikt nie ma też prawa deprecjonować równie odpowiedzialnej pracy pielęgniarek na podstawie własnych (?) wyłącznych (?) złych doświadczeń.

A teraz kilka słów do „Polskiego Pacjenta”:

1. Skoro „służba zdrowia to w dużej części grupa nygusów i nieudaczników”, to dlaczego Pan jednak z jej usług korzysta? Nie ma Pan za grosz honoru! Dlaczego nie powierzy Pan swego zdrowia i życia zgodnie z dopiskiem wyłącznie boskiej opiece?

2. Jeśli dojdzie u Pana do przerwania ciągłości jakiegokolwiek tkanki, nerwów, naczyń krwionośnych etc., niech Pan się zgłosi nie do lekarza, lecz do hydraulika – to taki sam fachowiec. Najlepiej do tego biduli beczelnie zwolnionego z pracy z powodu „chuchu”. (Życzę, żeby Panu, tak jak mnie taki fachowiec zakładał instalację grzewczą).

3. „Robol alkoholik” i „krzywy rów” – na taki infantylizm szkoda czasu i atlasu.

4. Zachęca Pan do zwolnienia (się) dotychczas pracujących, i przyjęcia młodych lekarzy. Pewnie w razie gdyby mieli do jakiegoś przypadku wątpliwości, wysłałby ich Pan na konsultację do wspomnianego fachowca. Ja stawiam na doświadczonych lekarzy (nawet nie muszą znać języków obcych), od których z pokorą powinni się uczyć właśnie młodzi.

Wszyscy wiemy, że do ideału nam daleko, nie jest jednak w służbie zdrowia wyłącznie źle. W związku z tym stwierdzeniem chcę się podzielić wla-

snymi przeżyciami.

Rok temu, w piątkowe popołudnie mojego syna rozboleł brzuch w okolicy poniżej wątroby. Ból stopniowo się nasilał, aż nad ranem stał się nie do zniesienia i udaliśmy się do punktu pomocy doraźnej w Lęborku, dokąd skierowano nas na pogotowiu. Pani doktor, którą byliśmy zmuszeni obudzić, stwierdziła, że to nic poważnego, nie ma powodów do obaw, wystarczą tylko leki przeciwbólowe, zresztą mogłam sama je podać bez przychodzenia do gabinetu. Odpowiedziałam, że nie odważyłam się na taką samowolę, ponieważ tego rodzaju dolegliwości syn nigdy nie miał i bałam się pogorszyć sytuację. – Mogła pani śmiało podać – usłyszałam. Skoro tak, to podałam według wskazań. Niestety, ból nie malał, a wręcz się nasilał, zaczęła też rosnać temperatura. Ponownie udaliśmy się do tego samego gabinetu, gdzie dyżurował już inny lekarz, pan doktor B., który rzetelnie i skrupulatnie przeprowadził wywiad i badanie. Stwierdził, że może to być wyrostek, ale ponieważ nie ma stuprocentowej pewności, kieruje nas na pogotowie. Wielkie dzięki za to, Panie doktorze, uratował Pan być może życie mojemu jedy-nemu dziecku! Dalsze badania potwierdziły przypuszczenia, a sytuacja stała się coraz groźniejsza, do tego stopnia, że tuż po przyjęciu na oddział, w sobotni wieczór syn był operowany. Zabieg przeprowadził sprawnie i bez komplikacji pan doktor F. – brakuje słów, które oddałyby moją wdzięczność.

W 1990 roku byłam operowana na oddziale urologicznym w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Słupsku. Zaangażowanie i serdeczność lekarzy oraz pielęgniarek, uprzejmość salowych budziły mój podziw i nigdy tego nie zapomnę, jak bez zmruczenia oka wykonywali odpowiedzialną, ciężką, niekiedy niewdzięczną i nieprzyjemną pracę.

Podobnych przykładów jest mnóstwo i dowodzą one, że takie jawdite, subiektywne, wyłącznie krytyczne potraktowanie pracowników służby zdrowia jest ogromnie niesprawiedliwe i krzywdzące. Mam świadomość istnienia niejednego lekarza, który stawia mylną diagnozę, na szczęście nie każda pomyłka skutkuje tragedią. Wśród personelu medycznego są groszoro-by, cwaniacy i hochsztaplerzy – życzę im, żeby sami na siebie trafiali. Jest jednak wiele osób o wielkiej wiedzy i umiejętnościach, miłych, serdecznych, chcących naprawdę pomóc i to przed nimi chylę czoło, im pragnę przekazać wyrazy najgłębszego szacunku i uznania i proszę: nie wyjeżdżajcie!

D. M. (nazwisko i adres internetowy  
do wiadomości redakcji)

## „Skazany na ubóstwo” Chorążemu zabrać



W numerze 30 ANGORY przeczytałem list pana chorążego pt. „Skazany na ubóstwo”. Niezrozumiałe wydają mi się jego narzekania na biedę. Ja, po 18 latach pracy, mam 550 zł renty (zły stan zdrowia). Z tej sumy muszę kupić jeszcze leki. Nie mogę dorobić, ponieważ jestem chory. Takich osób jak ja jest wiele. Czy wobec tego wysokość emerytury pana chorążego – 1068 zł – to dużo czy mało? A dorabia przecież jeszcze 930 zł.

Moim zdaniem, służby mundurowe nie powinny dorabiać, bo i tak mają dużo. Zajmują miejsca pracy młodym bezrobotnym. Jeżeli chcą pracować – niech pracują, ale do 65 roku życia, jak wszyscy.

KRZYSZTOF W., woj. łódzkie (nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

## Rolnikom nie dać



Jestem zbulwersowana kolejnymi żądaniami rolników i aprobatą dla tychże żądań przez naszych decydentów. To skandal, że rolnicy, tak jak górnicy, zawsze osiągają swój cel kosztem innych grup społecznych. Mało im, że dostają duże dopłaty z Unii Europejskiej, dopłaty do paliwa, do ubezpieczeń (nowe żądania), tani KRUS, preferencyjne kredyty. Czyli – wszystko dla rolnictwa! I dla górnictwa też! A co z innymi grupami społecznymi? Co z bezrobotnymi, chorymi, bezradnymi ludźmi? Nikt nie przejmując się, że emeryci dostają rekompensaty po trzech latach, a podwyżki wody, gazu, prądu, leków, czynszu są co parę miesięcy. Nikt nie martwi się o ludzi, którzy zarabiają 800-900 zł miesięcznie, a muszą wszystko opłacić i utrzymać rodzinę. Nie mają domów, willi, samochodów, nie kształcą dzieci na prywatnych uczelniach, jak to jest z większością rolników. A wszystkich, nawet pana Leppera, nie stać, żeby zapłacić za ubezpieczenie. I niech ktoś wreszcie przetnie ten wrzód i zrówna KRUS z ZUS!

Niech państwo traktuje rolników i górników tak jak wszystkie grupy społeczne, bo wygląda na to, że mamy dwie ojczyzny. Matkę – dla rolników, górników, prezesów, przedsiębiorców (obniżka CIT z 40 na 19%, a pracy nie przybyło, ale pałaców tak) i macochę – dla reszty społeczeństwa. To jest Polska właśnie.

ANNA SOWA, Gliwice

Poglądy i opinie wyrażane w listach Czytelników nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Ze względu na ograniczoną ilość miejsca prosimy **Czytelników o zwięzłe wypowiedzi (1-1,5 kartki)**. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów.

Kolumny opracowała:  
BOGDA MADEJ-WŁODKOWSKA